

Na co liczy opozycja

Czy po rekonstrukcji rządu skończą się publiczne marne spekulacje (zarówno po lewej jak i niestety po prawej stronie) na temat kondycji i perspektyw gabinetu Beaty Szydło? Przyznam się szczerze, że to bicie piany, to nieustanne „szydełkowanie” jest dla mnie niezwykle irytujące, a na pewno nie służy stabilności nowej władzy wyłonionej rok temu. Powoduje niepotrzebny, bo niebezpieczny ferment w odbiorze publicznym. Spekulowanie, że lepszym premierem od Beaty Szydło byłby Prezes PiS Jarosław Kaczyński albo, że miejsce pani premier powinien zająć obecny wicepremier Mateusz Morawiecki, typowany już przez niektórych polityków i publicystów nawet na przyszłego prezydenta, zawiera w sobie obraz rozedrganej władzy pozbawionej politycznej stabilności, zainteresowanej tylko i wyłącznie stanowiskami. W sytuacji gdy premier Beata Szydło wykazuje zadziwiającą skuteczność i konsekwencję, zarówno w kreowaniu polityki wewnętrznej jak i zagranicznej, tworzenie nowych medialnych bytów politycznych przypomina studencką giełdę przed egzaminem.

Tak było do chwili, gdy premier Beata Szydło przedstawiła zmiany w rządzie, które dla jednych miały być głębokie, dla innych kosmetyczne, a okazało się, że były li tylko konsekwencją realizacji zapowiadanego rok temu programu Prawa i Sprawiedliwości. Wzmocniono pozycję wicepremiera Mateusza Morawieckiego, powierzając mu kierowanie nowo powstałym Komitetem Ekonomicznym Rady Ministrów oraz kierowanie dwoma

resortami rozwoju i finansów. Stąd jedyna i oczywista dymisja - odwołanie szefa resortu finansów Pawła Szałamachy. Stworzono bowiem silne centrum gospodarczo-rozwojowe i powierzono je jednemu człowiekowi, Mateuszowi Morawieckiemu. Teraz będzie mógł podejmować decyzje również tam, gdzie są pieniądze. Czy nadal będziemy obserwować „studencką giełdę” na temat, który minister jest zagrożony, a który pewny swojego stanowiska, kto ma wpływy, a kto nie, kto walczy wewnątrz partii o utrzymanie posady, kto jest dobrze widziany, a kto źle na „Nowogrodzkiej”, tam gdzie urzęduje prezes partii Prawo i Sprawiedliwość. Jarosław Kaczyński dla tzw. „bacznych obserwatorów sceny politycznej” zdaje się mieć wręcz demiurgiczną władzę, paraliżując wzrokiem, niczym smok, jednych, a namaszczając drugich, śledząc przy okazji, kto z jego współpracowników był obecny na „miesięcznicy smoleńskiej”, kto przychodzi rzadko, a kto wcale. Te ciągle spekulacje i podchody personalne, także w wykonaniu prawicowych publicystów, nie sprzyjają stabilności i powadze władzy, która jawi się społeczeństwu jako zlepek przypadkowych osób, niepewnych jutra, zarządzanych z za pleców przez bliżej niesprecyzowany nadzwyczajny organ władzy, jakiś wręcz tajny „zakon”.

Telewidz dzwoniący do programu Pawła Zarzecznego „Ból głowy” (TV Republika), bodajże z Konina, zadał prowadzącemu krótkie pytanie”. Dlaczego PiS realizuje program Platformy Obywatelskiej, bo gdy tylko spotyka się z krytyką opozycji,

idzie jej na rękę. Racja. Na przykład Bartłomiej Misiewicz, asystent i zaufany pracownik ministra Antoniego Macierewicza, stał się obiektem zmasowanej nagonki, a z jego nazwiska stworzono nawet nazwę nowego nepotycznego zjawiska - „Misiewiczostwo”. Że nie miał studiów, nie odbył szkolenia upoważniającego go do zasiadania w radach nadzorczych. Czy za rządów Platformy były jakieś wątpliwości na temat kompetencji Władysława Bartoszewskiego jako członka rady nadzorczej PLL Lot, nie mówiąc już o tym, że też nie miał skończonych wyższych studiów. A Aleksander Kwaśniewski deklarujący w czasie kampanii wyborczej posiadanie tytułu magistra? Nie mówiąc o Lechu Wałęsie.

Przez 8 lat rządów koalicji PO/PSL władze wszystkich spółek skarbu państwa były obsadzone przez te partie. Nie musieli się przed nikim tłumaczyć i było to też oczywiste dla dzisiejszych krytyków personalnych decyzji PiS-u. Władza to prawo do decydowania o tym, z kim się chce pracować i kto otrzyma jakie stanowisko. Zaufanie ma tu niebagatelne znaczenie. Takim zaufaniem darzył Antoni Macierewicz Bartłomieja Misiewicza i on tego zaufania nie zawiódł, a jednak pod wpływem zewnętrznej, polityczno-medialnej presji, honorowo zrezygnował ze swoich funkcji. Niestety władza pokazała brak „power” i na taką słabość liczy „totalna” opozycja.

Wojciech Reszczyński

038 wSieci 03.10.2016

